Nr. 8 Cena gr. 70

MŁODA MATKA



Z. Dąbrowska.

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT 7-MIU

PISMO POPIERANE PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO PEDRJATRYCZNE

ROK IV. Nr. 8

MŁODA · MATKA

DWUTYGODNIK · POŚWIĘCONY · ZDROWIU I · WYCHOWANIU · DZIECKA · DO · LAT · SIEDMIU
POPIERANY-PRZEZ-POLSKIE-TOWARZYSTWO-PEDJATRYCZNE

DRUGI ZESZYT KWIETNIOWY 1930 R.



Wszystkim współpracownikom, prenumeratorom i przyjaciołom naszego pisma życzymy Wesołych Świąt, a dziatwie naszej życzymy serdecznie, zdrowia i dużo radości.

REDAKCJA

Niemowlę powinno dostawać pierś matki

Coraz bardziej udoskonalona technika odżywiania sztucznego wprowadziła pewien chaos do pojęć wielu matek. Zdawałoby się, że współczesna nauka o dzieciach zdąża do tego, by pokarmy kobiece zastąpić różnego rodzaju mieszankami. Stąd też wypływa niekiedy fałszywy pogląd na rolę stacji opieki nad niemowlętami, zwłaszcza wśród sfer proletarjackich, gdzie matka zapisując dziecko do t. zw. „Kropli Mleka" mniema, że instytucja ta ułatwi jej odżywianie niemowlęcia przez zastosowanie gotowych mieszanek, i zdumiona jest, że w tem właśnie miejscu spotyka się z najgorliwszą propagandą karmienia naturalnego.

W samem określeniu karmienie „naturalne" zawarta jest cała wyższość jego nad karmeniem „sztucznem", bowiem fakt, że niemowlę zamiast pokarmu przeznaczonego mu przez naturę, otrzymuje inny, narzucony mu, stwarza sytuację nienormalną, która bardzo często może sprowadzić groźne następstwa.

Potwierdzeniem powyższego są liczne statystyki, obejmujące dziesiątki tysięcy dzieci zarówno u nas jak i w innych krajach, które nam wykazują, że śmiertelność niemowląt karmionych sztucznie znacznie przewyższa śmiertelność niemowląt karmionych piersią. Zestawienia statystyczne zwracają pozatem uwagę na okoliczność, że śmiertelność niemowląt karmionych mieszanie, nie o wiele odbiega od śmiertelności niemowląt karmionych naturalnie, czyli innemi słowy, wyniki karmienia mieszanego są zbliżone do wyników karmienia naturalnego, bez porównania zaś lepsze od wyników karmienia wyłącznie sztucznego. Dla przykładu przytoczę następujące cyfry: na 100 dzieci karmionych piersią umiera w ciągu roku 7 — 8, na 100 dzieci odżywianych sztucznie 30. Cyfry te ilustrują nam wymownie związek jaki zachodzi pomiędzy sposobem odżywiania, a śmiertelnością niemowląt.

O prawidłowym rozwoju niemowlęcia decyduje poza normalnem trawieniem jego wygląd, humor, czerstwa cera, jędrne ciałko, prawidłowy rozwój czynności statycznych jak siadanie, stawanie na nóżki, kościec nie wykazujący zmian krzywiczych i t. p. Liczba niemowląt odżywianych sztucznie, których zdrowie w tym czy w innym kierunku, przedstawia wiele do życzenia, jest nierównie większa, w porównaniu do niemowląt karmionych piersią. Pierwsze narażone są przedewszystkiem na występowanie całego szeregu zaburzeń w odżywianiu jak wymioty, biegunka i t. p., niekiedy bardzo groźnych i sprowadzających

niekiedy w błyskawicznym tempie katastrofę. Tak zw. „choleryna“ występująca w letnich miesiącach, zbiera obfite żniwo śmierci wśród dzieci sztucznie żywionych. Dzieci karmione piersią zapadają na zaburzenia w odżywianiu znacznie rzadziej, przyczem zaburzenia te są znacznie lżejsze i dają się łatwo opanować, a zatem jeszcze raz podkreślam: biegunka u niemowlęcia żywionego sztucznie, jest groźną chorobą, biegunka u niemowlęcia karmionego piersią — cierpieniem nie wzbudzającem poważniejszych obaw.

Pod wieloma innemi względami jeszcze niemowlęta karmione piersią znajdują się w lepszem położeniu. Nie ulega już dziś wątpliwości, że niemowlęta żywione sztucznie, mają obniżoną odporność, znacznie częściej zapadają na szereg infekcyj, dużo cięższej przebiegających niż u dzieci karmionych piersią. Banalna grypa może doprowadzić u pierwszych do groźnych powikłań i odwrotnie znowu, każda banalna infekcja, może wywołać u nich poważne zaburzenie w odżywianiu, tworzy się zatem błędne koło, gdzie przyczyna splata się ze skutkiem, a kres temu wszytkiemu kładzie często śmierć niemowlęcia. Jeśli dodamy jeszcze, że cały szereg chorób takich, jak krzywica, tężyczka, szkorbut dziecięcy, stoją w bezpośrednim związku przyczynowym ze sposobem odżywiania, zrozumiemy dlaczego karmienie sztuczne sprowadza tak wielką śmiertelność u niemowląt, zwłaszcza w pierwszych miesiącach życia.

Niema dość mocnych słów na podkreślenie niedocenianego wciąż jeszcze faktu, że normalny rozwój niemowlęcia zapewnia jedynie pokarm kobiecy, dziecko zaś odżywiane od urodzenia wyłącznie sztucznie, narażone jest na szereg niebezpieczeństw.

Niedostateczna ilość pokarmu może być jedynie powodem do mieszanego odżywiania niemowlęcia, nigdy zaś do zupełnego odstawienia od piersi, jak to się często dzieje. Uświadomić sobie bowiem należy, że nawet niewielka ilość pokarmu matki jest dla niemowlęcia skarbem nieocenionym.

Na czem więc polega wyższość pokarmu kobiecego nad mlekiem krowiem? Różnice sprowadzają się do dwu zasadniczych czynników: odmiennego składu, oraz odmiennego sposobu podawania pokarmu.

Skład mleka kobiecego jest tego rodzaju, że jest ono idealnie dopasowane do potrzeb niemowlęcia, tak zresztą jak mleko krowie do potrzeb cielęcia. Przytem różnice między mlekiem kobiecem, a krowiem są nietylko ilościowe, ale i jakościowe. Te ostatnie sprowadzają się do odmiennego zupełnie rodzaju białka, głównie zaś, i jest to bodaj najważniejsze, do obecności w mleku kobiecem szeregu zaczynów ułatwiających trawienie, oraz szeregu ciał odpornościowych, które wyssane z mlekiem matki chronią niemowlę przez czas dłuższy przed szeregiem chorób zakaźnych.

Nie bez znaczenia również jest sam sposób podania pokarmu. Przy kar-

mieniu sztucznem, mleko poddaje się dłuższemu gotowaniu, w celu zniszczenia w niem bakteryj chorobotwórczych, pochodzących bądź od chorej krowy, bądź też od nieczystego dojenia, lub wadliwego transportu mleka do rąk odbiorcy. Gotowanie to zabija wprawdzie drobnoustroje, ale zmienia również skład mleka, a co najważniejsze zamienia substancję żywą w martwą.

Dodać również należy, że sam akt ssania piersi pobudza do żywszego wydzielania gruczoły trawienne i ułatwia w ten sposób trawienie.

Widzimy więc, że mleko kobiece dzięki odpowiedniemu ustosunkowaniuniu składników i dzięki obecności ciał odpornościowych jest pokarmem najbardziej odpowiadającym potrzebom niemowlęcia. Będąc pozatem substancją „żywą“, jest dalszym naturalnym łącznikiem między ustrojem matki, a ustrojem dziecka. Z tych też względów nawet najbardziej udoskonalone mieszanki, nie zastąpią nigdy pokarmu kobiecego.

Dr. M. Stopnicka

Pierwsze kroki

W pięknym pokoiku dziecięcym, wchodzącym w skład apartamentów dyrektora banku, poruszenie niebywałe.

Dwie niańki, dyrektorowa i babcia biegają po całem mieszkaniu, komunikując urbi et orbi, że Dzidzia przeszła sama, bez trzymania, od łóżeczka do krzesła — razem kroków cztery.

Dyrektorowa zakomunikowała o tym fakcie telefonicznie wszystkim znajomym, połączyła się też z domowym lekarzem, żeby koniecznie przyszedł natychmiast zbadać, czy dziecko dobrze chodzi, ...i czy nie ma krzywych nóżek, ...bo przeszło już od łóżeczka do krzesła i... jabym tego nie przeżyła... i może coś na to trzeba radzić.

—:—

Na chłopskiem podwórku, nad okazałą gnojówką, starsza siostra nosi w chustce swego braciszka.

Starsza siostra wprawdzie kilka lat temu sama była noszona i uczyła się chodzić, ale że ojce bydła do pilnowania nie mają, więc przykazali jej mieć na dzieciaka baczenie.

Zdźwigawszy się okrutnie, posadziła Jagusia Wicka nad brzegiem gnojówki, rozumując, że to przecie jeszcze nie łazi, a usłyszawszy palenie z bata, pobiegła popatrzeć na dziedzicowy powóz.

Wicek zostawszy sam doczołgał się do pierwszej żerdzi opłotków, podparł się mocno, schwytał wyżej i po chwili stał już na chwiejących się nogach. Z powagą rozglądał się wkoło i chwytając za żerdki, posuwał się wzdłuż płotu. Stary kundel Burek, szedł za nim krok w krok, zastępując Jagusię. Idący w pole do

roboty ojciec, dojrzał z daleka maszerującego Wicka, uśmiech rozjaśnił jego zmęczoną, wyrobnicką twarz.

Dobry będzie parobek — pomyślał sobie.

Jagna, pilnuj Wicka, bo ci w gnojówkę wpadnie i jeszcze go zatka!— krzyknął do zagapionej na dziedzicowe siwki dziewczyny.

—:—

Uroczystość pierwszych, samodzielnych kroków nie wszędzie, jak widzimy, jest jednakowo świętowana. Warunki materjalne i kulturalne środowiska wpływają również i na sposób, w jaki dziecko uczy się chodzić.

Racjonalnie chowane niemowlę odbędzie swój pierwszy stage w poduszce, potem nieskrępowane, ale jeszcze pozostające w łóżeczku, uczy się siadać, stać trzymając się wysokich poręczy. Puszczone wówczas na podłogę, bardzo szybko osiągnie kunszt chodzenia, opuszczając zupełnie okres czołgania się, popularnie zwany „raczkowaniem“.

Dziecko, które nie ma swego łóżeczka, bardzo wcześnie, wprost z poduszki zostaje puszczone na podłogę. Nic więc dziwnego że raczkuje wówczas parę miesięcy, zanim zacznie stawać na nogi.

Zazwyczaj chodzenie samodzielne zaczyna się w wieku około roku do piętnastu miesięcy.

Oderwawszy się od kolan matki, pędzi mała kulka chwiejnym, niepewnym krokiem do wyciągniętych rąk niani.

Aby dobiec, aby nie bęcnąć, aby wpaść w te tak bardzo odległe (o 3 — 4 kroki) ramiona.

Po kilku takich próbach powtarzanych z uporem rozpoczyna się wędrowanie samodzielne od nogi stołu do nogi krzesła, od nogi krzesła do pięknej serwetki „Richelieu“ zwieszającej się ze stolika. Serwetka nie daje oparcia, gdyż stojący na niej wazonik niestety jest na to za lekki, a na szczęście nie na tyle ciężki, żeby poważniej potłuc dziecko.

Pierwsza potyczka stoczona ze światem zewnętrznym na samodzielnej wyprawie podróżniczej.

Chwilowa ostrożność i podejrzliwość; doświadczenie uczy jednak bardzo nienadługo. Żądza poznawania, nowych przygód i wrażeń pcha do dalszych prób.

Jest to niebezpieczny okres dla dziecka bez dozoru.

W pokoju, gdzie odbywają się pierwsze dziecięce wędrówki, nie może stać nic gorącego, ostrego, o twardych kantach, kruchego; na podłodze nie powinno być niskich przedmiotów, o które łatwo się potknąć, fiknąć kozła i nabić guza. Podłoga musi być idealnie czysta, nie należy rozrzucać po niej zabawek i innych drobnych przedmiotów, gdyż maszerujące dziecko będzie wszystko podnosić i jak zwykle, kłaść do buzi.

W pierwszych dniach studjów nad chodzeniem, największą trudność stanowi świadome, celowe siadanie bez pomocy oparcia, przeważnie próba ta kończy się klapnięciem, również powstanie odbywa się po doczołganiu się do jakiegoś punktu oporu.

Reakcja na ból przy pierwszych, częstych katastrofach, jest różna. Nie mówię oczywiście o reakcji natychmiastowej — o płaczu, gdyż ten występuje prawie w 100%. Chodzi mi o to, jaki wpływ mają rozbijania się na dalsze próby chodzenia.

Niektóre dzieci tak się przerażają upadkiem, że po pierwszej, niefortunnej próbie boją się chodzić same i czasem parę tygodni upłynie, zanim decydują się, bez niczyjej pomocy, przebiec od mebla do mebla. Większość jednak zapomina o bólu i przestrachu bardzo szybko. Nowopoznawany świat jest tak ciekawy, tak nęcący, każda noga od krzesła— to nowy, nieczytany poemat, przejście pod stołem — to przebycie tajemniczej świątyni lamów. Dziecko wszystkiego dotknie, wszystko weźmie w usta, poliże, niema niebezpieczeństwa, któreby go z tej drogi mogło zepchnąć. Świat przygód nowych odkryć i niebezpieczeństw jest właśnie czynnikiem sprzyjającym szybkiej nauce chodzenia.

Krok początkowo niepewny, chwiejący się zwłaszcza ku przodowi i tyłowi, zyskuje na równowadze w przeciągu paru tygodni — miesiąca od chwili pierwszych krótkich przebiegnięć.

Dziecko, czyniące pierwsze próby chodzenia, nie utrzyma równowagi przy wolnem chodzeniu. Dlatego najpierw biega, a potem dopiero chodzi.

Po opanowaniu równowagi, dziecko chodzi, stawiając płasko całe stopki, nie na palcach, nie podwijając stopy do wewnątrz i nie wywijając nazewnątrz.

Bieganie odbywa się również na całej stopie. Z tych względów już od pierwszych kroków dziecka, należy pamiętać o prawidłowym, nieskrępowanym wzroście jego stopy.

Zawcześnie jeszcze na trzewiki, zawcześnie nawet na dość sztywne pantofle. Miękkie, elastyczne pantofle, lub grube, miękkie skarpetki, czy pończochy będą najodpowiedniejsze.

Dzieci puszczone na podłogę muszą mieć majteczki, gdyż przy padaniu i siadaniu na podłodze, bardzo łatwo (zwłaszcza dziewczynki) mogą ulegnąć różnym zakażeniom narządów moczowo-płciowych.

Należy zamknąć drzwi do tych pokoi, gdzie nasz wędrowiec jest niepotrzebny i nie spuszczać go z oka.

Ze sposobu reagowania na poznawane zjawiska, na nowe wrażenia, na mniejszą, czy większą agresywność i odwagę, można już budować pewne przypuszczenia, co do przyszłego charakteru dziecka. Należy zwracać również baczną uwagę na dalsze kształtowanie się sztuki chodzenia, na występujące czasem niepokojące nienormalności, na zmniejszenie się pewności w chodzeniu, lub nawet całkowite zaprzestanie chodzenia przez dziecko, które już dobrze chodziło, gdyż może to być zwiastunem zbliżających się, lub objawem już istniejących schorzeń.

O schorzeniach, powodujących chód nieprawidłowy, pomówimy później.

Pierwsze kroki dziecka, tak jak i pierwsze wypowiedziane przezeń słowa, to zupełnie zrozumiała duma matki. Niemożliwa tu jest żadna przesada lub śmieszność i dlatego przytoczony przeze mnie na początku obrazek z Alei Róż czy innej wytwornej dzielnicy, podany był bez cienia ironji.

Reakcja matki na te radosne objawy normalnego rozwoju dziecka jest zależna od stopnia jej kultury, wrażliwości czy uczuciowości, objawiającej się mniej lub więcej afektywnie.

Chodzi mi jedynie o to, aby dziecko z salonu i dziecko z czworaków pierwsze owe przemarsze odbywało pod okiem starszych, gdyż dla malca będzie wszystko jedno, czy pogryzie go pies sąsiada Mateusza, czy też sam wydłubie sobie oko najbardziej nawet wytwornym pilnikiem do manicure. **Dr. C. Hoppe.**

S W I N K A

W ostatnich miesiącach zwiększyła się znacznie liczba zachorowań na świnkę i z tego względu uważamy za potrzebne omówienie w najogólniejszym zarysie tej jednostki chorobowej. Pod mianem świnki, uznajemy chorobę zakaźną, której najcharakterystyczniejszą cechą jest obrzęk gruczołów ślinowych, przeważnie przyusznych. Choroba ta pojawia się sporadycznie, lecz od czasu do czasu można stwierdzić, mniejsze lub większe, epidemje.

Zarażenie następuje przeważnie przez kontakt z osobnikiem chorym, w mniejszym zaś stopniu przez osoby trzecie lub przez przedmioty. Zarażenie najprawdopodobniej następuje przez jamę ustną. Osobnik chory może być źródłem zakażenia 1 — 2 dni przed wystąpieniem obrzęku ślinianek. Fakt ten jest przyczyną mimowolnego szerzenia się choroby w otoczeniu nawet wtedy, gdy z chwilą zauważenia obrzęku ślinianek u osobnika chorego, zostaje on natychmiast izolowany.

Zdolność zakażania słabnie w okresie zdrowienia, może się jednak w sporadycznych przypadkach utrzymać przez szereg tygodni.

Wrażliwość na świnkę jest wielka, choć nie powszechna. Najczęściej zachorowują dzieci od lat 5 — 15. Przypadki zasłabnięcia na świnkę do 2 lat życia, są mniej częste. W okresie niemowlęcym świnka należy do rzadkości.

Przebycie choroby po większej części wywołuje odporność całkowitą, choć znane są u dorosłych wypadki powtórnego zachorowania na świnkę.

Okres wylęgania trwa około 17 — 21 dni, co powoduje, iż epidemje domowe przeciągają się dłuższy okres czasu.

Co się tyczy przebiegu samej cho-

roby, to istnieje pod tym względem znaczna różnica w nasileniu objawów. Podczas jednej epidemji, spotykamy obok przypadków bardzo lekkich, szereg przypadków bardzo ciężkich, niepozbawionych powikłań.

Z tego względu konieczną jest wielka ostrożność przy oględzinach dzieci przez higjenistki i kierowników przedszkoli. Niedopatrzenie i przeoczenie lekkiego przypadku, przebiegającego z niewielkiem podniesieniem ciepłoty i nieznacznym obrzękiem ślinianek, może być punktem wyjścia dla powstania szkolnej epidemji.

Kierując się temi samemi względami, należy bezwzględnie izolować rodzeństwo dzieci chorych na świnkę. Okres izolacji powinien trwać około 17 dni, a zatem tyle, ile średnio trwa okres wylęgania choroby.

Nie należy również zapominać o konieczności zawiadamiania właściwych dozorów sanitarnych o wypadkach świnki, gdyż jedynie izolacja dzieci chorych oraz tych, które przypuszczalnie znajdują się w okresie wylęgania choroby, może ułatwić tłumienie epidemji.

Dr. Paweł Baumryter

O dziecku nerwowem

Lęk występuje często jako wyraz ciągłej czułości u dzieci nadmiernie pieszczonych i pielęgnowanych. Nierzadko lęki nocne występują u dzieci, które matka często bierze do łóżka, tuli je i pieści. Przerwa w takich czułościach, wywołana np. przez chorobę matki czy urodzenie się małego braciszka, wywołuje napad nocnego lęku, jako nieświadomie pomyślaną, ale niemniej celową próbę zaalarmowania matki i zmuszenia jej do przywrócenia upragnionej bliskości. (Dla ścisłości wspomnieć należy, że niezawsze taka jest lęków nocnych istota, najczęściej jednak stanowią one taką właśnie szczególną reakcję wrażliwego, nerwowego dziecka).

W takich wypadkach widzimy, że odpowiednie uświadomienie dziecka i matki, wskazanie jej właściwego postępowania osiąga bardzo szybko wynik leczniczy, którego nie można było uzyskać zapomocą bromu czy innych środków uspakajających.

Aliści do lęku dziecka nerwowego przyczyniają się inne jeszcze czynniki, których zrozumienie jest konieczne. Lęka się dziecko także i wtedy, kiedy stawiamy mu wymagania, którym ono sprostać jeszcze nie może, które przerastają jego siły i wrażliwości. Lęka się ono wtedy nietylko takiego gniewu i kary, ale — co ważniejsza — naszego niezadowolenia, utraty naszej miłości. Decydującą rolę odgrywa tutaj psychologja rodziców i opiekunów, właściwy stosunek do dziecka, w którego psychice znajdują wszystkie błędy otoczenia

swoje wyolbrzymione i wykrzywione odbicie.

Nic szkodliwszego, niż nadmierna ambicja rodziców, którzy uważają dziecko za swoją własność, swoją rzecz, która musi iść im na rękę, spełniać wszystkie ich postulaty, naginać się do ich wyłącznie dążności. Błędne to nastawienie wyraża się zazwyczaj inaczej jeśli chodzi o matkę, inaczej zaś, jeśli błędy popełnia ojciec. Ambicje matki mogą być nadmierne już w stosunku do maleńkiego dziecka. Pragnienie jaknajszybszego przyzwyczajenia go do czystości prowadzi do nadmiernej w tym względzie ostrożności, niemądrych gróźb i szkodliwych kar. Maleństwo, zmuszone słabością swoją do przekroczenia srogich zakazów, drży przed karą, wyrabia w sobie lęk i poczucie winy— dwa elementy, które należy uważać za podstawowe dla wytworzenia się nerwowości i przyszłej neurozy.

Taksamo niewłaściwe wychowanie czynności wydalniczych prowadzi do reakcji uporu i przekory. Dziecko wyrabia w sobie coraz większy upór w walce z otoczeniem, które w sposób zbyt gwałtowny narzuca mu swoją wolę. W ten sposób jeden z charakterystycznych typów dziecka nerwowego — dziecko uparte, przekorne, spełniające zlecenie możliwie nie wtedy, kiedy należy, może wytworzenie się swoje zawdzięczać w dużej mierze nieumiejętnemu postępowaniu otoczenia. Widzimy tutaj raz jeszcze, jak wychowanie elementarnych czynności organizmu odbić się może na całości rozwoju psychicznego.

W innym jeszcze kierunku może matka szkodliwie wpływać na dziecko — wtedy mianowicie, gdy pragnie zrealizować w niem swój własny ideał czystości. Z pewnym fanatyzmem tropić będzie każdy przejaw zmysłowości dziecka, ganić jako grzeszną wszelką jego ciekawość seksualną, jednem słowem zmuszać je do gwałtownego i nadmiernego tłumienia popędów, które należy wprawdzie wychowywać, ale nie tłumić.

I znów poważny powód do wytworzenia się poczucia winy, do stłumienia radości i pogody życiowej.

Szczególnego znaczenia nabiera w tem miejscu sprawa stosunku wychowania do popędów zmysłowych, osobliwie do onanizmu dziecięcego. W tem miejscu rola matki wiąże się często z rolą ojca, który także poczytuje sobie za obowiązek czuwania nad moralnością i niewinnością dziecka. Sprawa ta tem jest ważniejsza, że onanizm, który występuje u małego dziecka sporadycznie, u dziecka nerwowego, obdarzonego nierzadko silniejszą impulsywnością i zmysłowością, zjawia się częściej i wyraźniej.

Błędy, jakie popełniają tutaj rodzice, miewają nieraz skutki poprostu nieobliczalne w swoim zasięgu i w swojej doniosłości.

Pogróżki sieją w dziecku lęk, uczą je skrytości, gdyż każą kryć się z przejawianiem swoich popędów, jako czemś grzesznem i niebezpiecznem. Nie mówiąc już o fatalnym wpływie, jaki wywiera to na cały stosunek

do rodziców oraz — w przyszłości — na życie seksualne, musimy pamiętać o tem, że łamie się w ten sposób prosta linja rozwoju charakteru i wprowadzone weń zostają właściwości wyraźnie neurotyczne. Lęk przed wszelką samodzielnością, niewiara we własne siły, poczucie winy, tendencje do bierności — wszystkie te cechy dziecka nerwowego, nieśmiałego i pozbawionego pewności siebie, wiązać się mogą w znacznej mierze z takiemi błędami wychowania. Wypływają stąd nieraz i takie specjalne neurozy, jaką bywa np. jąkanie.

Doniosłość właściwego stosunku wychowania do spraw seksualnych polega przedewszystkiem na tem, że wpływają one niezmiernie wydatnie na całokształt rozwoju psychicznego. Nerwowość wywodzi się często z niewłaściwego opanowania przez jaźń dziecka popędów zmysłowych. Odpowiednie wychowanie może tutaj tyle dopomóc — co nieodpowiednie zaszkodzić.

Ambicja ojca wtedy, kiedy ujawnia się w sposób nadmierny i niewłaściwy, przyczynić się może do lękliwości dziecka i głębokiej niewiary we własne siły. Strofowane za własną całkiem naturalną nieudolność czy niezręczność, może stracić wiarę w siebie, stać się nieśmiałe, zahamowane w naturalnej tendencji do samodzielnego myślenia. Właściwe niektórym dzieciom nerwowym zahamowania zdolności nie muszą koniecznie być wrodzone, tylko mogą stanowić właśnie cechy neurotyczne. Dziecko nerwowe będzie lękało się nauczyciela taksamo, jak lękało się ojca.

Oczywiste, że z tego wszystkiego nie wynika, że dziecko nie powinno odczuwać nad sobą autorytetu. Ale autorytet musi mu być bliski, nie powinien mu ciążyć, ani wywoływać w nim lęku. Brak stałego oparcia w osobie rodziców, może znaleźć u dziecka swoje odbicie w zbytniem uleganiu własnym popędom i chwilowym impulsom — co także stanowi jedną z wybitnych cech niektórych typów nerwowości. Normy etyczne, które przeciwstawiają się popędom, musi dziecko otrzymać od rodziców, źle jest, jeśli mu ich nie dają — brak ich składa się na najrozmaitsze właściwości amoralne niektórych typów nerwowości — ale niemniej źle jest wtedy, gdy otrzymuje je ono zaprawione lękiem, jako hamulcem zbędnym i szkodliwym.

O przyczynach fizycznych nerwowości wspomnę tylko na zakończenie, gdyż bardziej są nam znane i rozumieją się poniekąd same przez się.

Zdrowie fizyczne jest jednym z warunków zdrowia nerwowego. Niektóre ukryte wady organizmu, jak np. narośle nosowo-gardłowe (t. zw. polipy), powiększone migdałki, gruczoły i t. p. przyczyniają się znakomicie do nerwowości dziecka. Dla usunięcia jej musi być więc ono dokładnie zbadane. Ale z całości naszych wywodów wynika, że zbadaniu i poprawie musi w takich razach ulec także i otoczenie.

Dr. Gustaw Bychowski

O porządkach wiosennych i świątecznych

Wiosna, a wraz z nim słońce i ciepło, zresztą i święta wielkanocne za pasem. Wszystkie gospodynie szykują się do t. zw. porządków wiosennych, a równocześnie i świątecznych.

Minęła długa zima, która według mniemania wielu osób, nie pozwala na dokładne przewietrzenie mieszkania, a co za tem idzie, na dokładne odkurzanie. Bo nie poto, mówią te osoby, pali się w piecu, aby okna otwierać. I tak jest dość zimno w mieszkaniu.

Dopiero z przejawieniem pierwszych dni wiosny, decydują się wszyscy na „odpieczętowanie" zaklejonych okien, wietrzenie, odkurzanie, mycie. Jak gdyby dopiero teraz nagromadzony przez długie miesiące kurz, był niepotrzebny i szkodliwy.

A przecież musimy pamiętać, że ten sam kurz gromadzony skrzętnie przez długie miesiące w całem mieszkaniu, jak też i w pokoju dziecka, jest jednym ze szkodliwych czynników dla rozwoju dziecka.

Wiemy też wszyscy, że właśnie w zimie dzieci nasze najwięcej godzin spędzają w mieszkaniu, musimy przeto dbać, aby powietrze, którem dzieci oddychają, było jak najbardziej czyste, a wszystkie rzeczy miały jak najmniej kurzu.

W jaki sposób możemy osiągnąć to, aby w pokoju było stale świeże powietrze, dużo światła i mało kurzu? Właśnie w ten sposób, że będziemy stale dbali o czystość naszego mieszkania, a nie myśleli tylko o okresowych porządkach, czy to z powodu wiosny, czy też powrotu z letniska, bądź też z okazji świąt.

Musimy stale, w okresie zimowym, starannie i systematycznie porządkować i wietrzyć mieszkanie, a zwłaszcza pokój, w którym dzieci spędzają największą ilość czasu.

Dlatego celowe jest nie zawieszanie w pokoju dziecka dywanu, zbyt wielkich firanek, w fałdach których utrzymuje się moc kurzu. Im pokój jest prościej urządzony, tem jest on higjeniczniejszy, gdyż nadaje się do łatwego i stałego odkurzania tak ścian, podłogi jako też i prostych mebelków.

Tak samo przedstawia się sprawa okien. W zimie, kiedy dnie są krótkie i operacja słońca niewielka, musimy starać się o to, aby dać możność chociaż tym skąpym promieniom przeniknąć do mieszkania. Przecież bez światła słonecznego niema zdrowia dziecka.

Co się dzieje, gdy okna są brudne, t. j. pokryte kurzem i pyłem węglowym, które pochłaniają w dużej mierze promienie świetlne. W pokoju takim jest ciemniej, słońce nie

tak wesoło zagląda przez szyby do bawiących się dzieci.

Pewnie niejedna matka zapyta w tem miejscu, a jak myć okna w zimie, kiedy mróz na dworze i woda będzie marzła na szybach?

Otóż nie jest tak źle. Po pierwsze zima u nas nie jest tak sroga, aby przez pewien okres czasu nie udało nam się znaleźć dnia odpowiedniego do wymycia okien. Po drugie okna, t. j. szyby w zimie niekoniecznie trzeba myć wodą. Można je również dobrze oczyścić na sucho, zwykłą ściereczką lub też uprzednio posmarować je kredą ze spirytusem. Efekt osiągniemy, szyby będą czyste, a światło i słońce z łatwością będą przenikały do pokoju naszych maleńkich.

Samo zaś nastanie wiosny powinno za sobą pociągnąć jedynie nieznaczne różnice w dokonywaniu porządków. Mianowicie, przy myciu okien należy uwzględnić oczyszczenie ram z waty, uszczelniającej na zimę okna, przez dokładne wymycie ich wodą z sodą i mydłem.

Żadne inne uroczystości również nie powinny wpływać na zmianę robienia porządków, o ile tylko sprzątanie i okurzanie mieszkania, czy to zapomocą szczotek i ścierek, czy też odkurzaczy, jest przyprowadzane stale i systematycznie.

Dr. Z. Glińska.

Rzut oka na inteligencję najmłodszych

(do 3 lat)

Temat to bardzo niebezpieczny na terenie psychiki dziecka najmłodszego, dający pole do wielu fałszywych uogólnień u matek, których pociechy są stale obarczone przydomkiem „naj..." (-mądrzejszy, -sprytniejszy i t. d."). Badania psychiczne tej najciekawszej wśród innych, dyspozycji inteligencji obejmują dopiero dzieci od 3 roku życia, gdy ich struktura psychiczna jest już bardziej rozczłonkowana, świadomość pełniejsza, opanowanie mowy mniej więcej uskutecznione, myślenie z grubsza skoordynowane, a zakres działania funkcyj psychicznych odpowiednio zwiększony. Wogóle musimy kierować się wielką ostrożnością w wydawaniu sądów o objawach zewnętrznych dziecka tak ma-

łego, nie posiadającego jeszcze tej najwybitniejszej cechy inteligencji, jaką jest zdolność przytomnego, krytycznego i przyczynowego myślenia. Ta budzi się u przeważającej większości dzieci dopiero z 3-cim rokiem życia, i właściwie dopiero od tego wieku począwszy uskuteczniono naukowe, masowe badania I.[1]) zapomocą prób i zadań psychologicznych. Ale oczywiście nie możemy odmawiać dzieciom przed 3 rokiem życia zdolności inteligentnego zachowania się. Ono bezwzględnie istnieje i w miarę wzrostu wieku staje się coraz bardziej „całością poziomu duchowego", przechodząc od najpierwotniejszych czynności tak zwanej I. praktycznej, do bardziej złożonych, zależnie od indywidualności, uzdolnień i środowiska dziecka. Rozwój ten odbywa się z zachowaniem naturalnych praw rozwojowych określonych tak przez samą naturę dziecka, jak i przez cel rozwoju.

Kilkumiesięczne niemowlę to istotka słaba, bezbronna, której najaktualniejszem dążeniem podyktowanem przez prawa rozwojowe jest przystosowanie się do życia i jakie takie utrwalenie swego bytu. To przystosowanie się do życia nie odbywa się zapomocą inteligencji — jak dzieje się to w szerszem znaczeniu u dorosłych — lecz z pomocą instynktów. Jedno przynosi ze sobą dziecko na świat jako dziedzictwo już zupełnie gotowych, nie potrzebujących uczenia sposobów zachowania, umożliwiających życie od pierwszych chwil jak np. instynkt ssania i krzyk. Działanie obu instynktów, szczególnie zaś ssanie — można nazwać wprost cudownem, gdyż jest ono podobne do świadomego i myślącego działania dorosłych, kierowanego wolą. Inne instynkty dziecko rozwija stopniowo w miarę wzrostu wieku, i dopiero uczy się je używać. Do takich należy tak zwany przez psychologa Sterna instynkt „zwracania się ku...", który jest przeciwieństwem krzyku, jako objawu obrony. Przez „zwracanie się ku" wszelkie zmysły, powtarzając dowolnie niektóre niezliczoną ilość razy (np. obracając się stale za światłem, uderzając ciągle grzechotką o coś twardego, przewracając się zawsze na brzuszek, gdy się je położy na wznak, chwytając stale za śliniaczek i podciągając do buzi i t. p.), dziecko instynktownie rozwija swoje członki, powiększa sprawność ciała, przygotowuje rozwój funckji uwagi, ćwiczy spostrzegawczość, kładzie fundamenta pod funkcję pojmowania. Tak stopniowo więc przechodzi dziecko od użycia gotowych instynktów do instynktownego uczenia się, dzięki zaś temu zbliża się o krok do działania inteligentnego przez świadomość i wolę. To instynktowne uczenie się nie odbywa się bowiem tak zupełnie automatycznie jak np. ssanie, lecz temu chwytaniu przedmiotów, darciu papieru, stukaniu grzechotką, czołganiu się i t. d., towarzyszy pierwszy prymitywny akt woli dziecka, pierwsza prymitywna koncentracja uwagi.

---

[1]) I. — Inteligencja.

Więc możemy powiedzieć, że w miarę rozwoju osobnika, do usług dojrzewających instynktów, mających na celu umocnienie „psycho-fizycznego organizmu“ w świecie, stają pierwsze funkcje psychiczne. Dlatego dziecko, które posiada „silniejszą“ wolę, intensywniejszą uwagę, prędzej nauczy się czołgać, wstawać, podnosić, chodzić, chwytać i poznawać przedmioty. W dalszym rozwoju, lecz już w zależności od warunków i otoczenia wśród którego żyje, dziecko pomnaża treść swego psychicznego życia przez przyzwyczajenie i tresurę. Aby dziecko mogło ulegać tresurze otoczenia musi posiadać wrodzone dyspozycje, które można rozwinąć mniej lub więcej, lecz wiele przyzwyczajeń i „nauk“ można wpoić dziecku, przez sam wpływ wychowawczy. Do takich, niejako narzuconych dziecku przez otoczenie, należą wszystkie przyzwyczajenia z zakresu higjeny, odżywiania, form towarzyskich. Tresura wychowawcza posługuje się pomocą pamięci i kojarzenia. Dziecko uczy się stale z daną podnietą kojarzyć określoną czynność i tak dochodzi do opanowania, a w końcu do automatycznego wykonywania pewnych, wymaganych przez otoczenie czynności. Zarówno uczenie instynktowne, jak i czynności tresowane nie ujawniają cech działania inteligentnego, samodzielnego, choć oczywiście, tkwiąca w naturze pewnych dzieci, ale jeszcze nie wyzwolona samorzutność I. może wpłynąć na sposób postępowania dziecka wogóle i stanowić pewną prognozę przyszłej inteligencji, z zachowaniem jak najdalej idącej ostrożności sądów.

Dopiero z końcem 1 roku życia, dziecko ujawnia czynności, które mają charakter zupełnie samorzutny i zmierzają, zapomocą dotąd przez dziecko nieużywanych, a samodzielnie wymyślonych sposobów, do osiągnięcia pewnego, świadomie określonego celu. Od chwili ujawnienia takich czynności możemy mówić o inteligentnem zachowaniu się dziecka. Dochodzimy do sedna sprawy. Niekoniecznie inteligentne jest według zdania mamusi to bobo 10 mies., które np. przy dwukrotnym dzwonku zapytane „kto idzie“ odpowiada: „tata“. Ono nie rozumie zupełnie wyrażenia „kto idzie“, lecz posiada dobrą pamięć słuchową i wytresowane, kojarzy szybko dźwięk dzwonka z dźwiękami „kto idzie“ i z obrazem wzrokowym ojca, zjawiajcego się w drzwiach pokoju. Zachowanie się tego dzidziusia nosi znamiona tresury wrodzonych uzdolnień a nie I. (Nie znaczy to, żeby pozatem dziecko nie posiadało I.). Natomiast przykład następujący przytoczony z badań K. i Ch. Bühlerów, świadczy wybitnie o zaszłej czynności inteligentnej: córeczce uczonych położono raz przed 10 mies. życia a raz w 11-tym mies. życia sznur, na końcu którego uwiązano biszkopt. Przed 10 mies. mała wogóle sznura „nie widziała“, tylko usiłowała się czołgać do smakołyku, po 2 mies. jednak, gdy powtórzono próbę poraz drugi, najpierw pociągnęła sznur i przysunęła w ten sposób biszkopt. Wykonała więc czyn-

ność noszącą cechy I. Bardzo inteligentne pomysły można zaobserwować u wielu malców w zabawie, gdy sami wpadają na najrozmaitsze celowe „wynalazki“, które świadczą o czynności I. (nieraz już przed 10 mies. życia). U dzieci bardzo spontanicznych, o ich krytycznem myśleniu świadczyć mogą różne logiczne powiedzenia zastosowane do okoliczności. Tak np. 2 letni malec bardzo ambitny, był raz rozkapryszony, więc matka zagroziła mu „mitycznym“ Stasiem, który zamiast synka będzie spał w jego łóżeczku. Kilka tygodni później zdarzyło się, że A. był srodze rozżalony na matkę udał się na kolana babci, na pociechę, gdzie zapomniał pozornie o niemiłem zajściu; gdy matka żartem po chwili zawołała do niego że jest sama i nie ma swojego synka, A. z szelmowskim uśmiechem odpowiedział: „Mamusiu, ty idź sobie do swojego Stasia“. Widzimy tu umiejętność wykorzystania sytuacji — wybitna cecha I.

Działanie inteligentne odznacza się tem, że właśnie jest pozbawione pierwiastka steerotypowości, jest zawsze samodzielne, posiada stale znamię „nowości“, dostosowane w każdym poszczególnym wypadku do chwili przyniesionej przez życie, uwzględnia aktualne potrzeby, „zainteresowania, warunki, sytuacje“. Możemy w poszczególnych wypadkach zaobserwować, że wtedy — jak mówi Stern — „jakby przeszła myśl przez głowę dziecka“. W I-ym roku życia występują tylko proste formy takiego działania w postaci nazwanej przez psychologów inteligencją praktyczną. Jest ona związana ściśle z najprostszemi potrzebami dziecka, i przejawia się w różnych formach pomocniczych w kolejnym rozwoju psychofizycznych funkcyj; gdy dziecko posiądzie sztukę mówienia, nauczy się pytać i uogólniać, nazywać słowami własne stany i przeżycia, wspominać i pamiętać, dopiero wtedy stwarza przy pomocy inteligencji takie sposoby i środki „aby przeprowadzić czynność, ani nie instynktownie wyuczoną, ani nie przez tresurę i skojarzenie wykształconą“— lecz samorzutną — inteligentną. Tak więc, zanim zaczniemy zachwycać się I. naszych bobasów do 2, 3 lat, zastanówmy się nad charakterem ich czynności i wyodrębnijmy zawsze ów pierwiastek samorzutności i oryginalności z całego podłoża instynktownego i tresowanego. Nie róbmy dzieci przedwczesnemi genjuszami i nie stawiajmy im wygórowanych wymagań na zasadzie błędnych uogólnień, które często przyszłość niemiłosiernie niweczy.

Janina Dylińska

B a j k a

Janka uporczywie płacze. Matka ją uspokaja: kołysze i śpiewa...

Czuła kołysanka drgnęła z niecierpliwieniem i zamarła w bezsilności. Matka podciągnęła brwi. Rozpoczęła bajkę o babuni. Janka nadal płacze.

W pewnej chwili płacz zaczął słabnąć... Ucichł. Janka wpatrzyła się w twarz matki. Rozskakały się jej rzęsy... Aż splotły się w sennym uścisku. Zasnęła. Matka skończyła.

Była to pierwsza bajka. Janka jej nie zrozumiała dobrze; ale w mózgu ugrzęzły dźwięki i obrazy. W jej systemie nerwowym zrodziło się poczucie spokoju płynącego z bajki. A zadecydował o tem przypadek: Janka uspokoiła się wtedy, gdy matka opowiadała bajkę. Skojarzenie...

Za drugim razem Janka już sama poprosiła o bajkę. Matka znów opowiedziała o babuni. Janka prosi trzeci, czwarty, dziesiąty, dwudziesty raz o tę samą bajkę. Matka opowiada. Janka słucha z zajęciem, matkę już nuży. Opuszcza czasem szczegóły. Janka poprawia: przypomina o nich. Dla niej ważne momenty, nie treść. Bajka wryła się jej cała w pamięć, a jednak prosi o nią. Bo polubiła pewne obrazki. A trudniej samemu wzniecać w sobie obrazy. Wygodniej, gdy z zewnątrz płyną pobudki: żywy głos...

Gdy Janka odczuwa w sobie próżnię, prosi o bajkę. Im większa jest jej próżnia, tem większe pragnienie bajki...

— Proszę mi opowiedzieć bajkę! — Mówi Janka.

Opowiedziałem jej kilka razy tę samą bajkę

— Jeszcze. — Prosi Janka.

Zabrakło mi. Zacząłem sam układać. Opowiedziałem jej długą bajkę. Ale Janka przylgnęła do jednego szczegółu: „Pies chodził po ulicy i palił papierosa“. Dla tego szczegółu prosiła mnie tego wieczoru kiłka razy o tę samą bajkę. A gdy dochodziło do ulubionego szczegółu wpadała w śmiech, lub zadumę.

— Jeszcze. — Błagała Janka.

Przestraszyłem się: „może się nie skończyć do rana“. Postanowiłem jej opowiedzieć nudną bajkę, któraby ją zmęczyła, prostą, z rzeczywistości, bez fantastycznych okras i krótką.

Zastanowiłem się.

„Raz zabrakło wody. Ludzie nie mieli co pić. Męczyli się i czekali. Nagle zebrały się chmury. Spadł deszcz. Ludzie padli na ziemię i chciwie pili wodę deszczową z błotem“.

Spojrzałem na Jankę: twarz jej była podniecona. Czułem, że w oczach jej rozsiadł się mocny obraz.

Środek mnie zawiódł; dałem się unieść własnemu pragnieniu bajki.

— Jeszcze jedną bajkę. — Szepnęła Janka i miała twarz rozgorączkowanego gracza.

— Dobrze opowiem ci.

Pomyślałem: Będę mówił niedorzeczności. Będę zestawiał słowa bez sensu. Takie przypadkowe uszeregowanie słów ją zrazi.

Zacząłem:

„Szyba z kotem, płot upadł. Księżyc koszula... fruwał...“

Szło z trudem. Słowa same układały się w zdania. Zbyt silne jest w nas pragnienie treści, zbyt silny zmysł budowniczy. Zresztą opowiadać bajkę, znaczy także słuchać.

Zmuszałem się jednak...

Gdy skończyłem: „garnek wsiadł na konia, i pojechał do miasta“, spojrzałem na Jankę. Była podniecona. Dla niej nie były to niedorzeczności. Jej wyobraźnia pracuje oderwanie, niezależnie. Może jej wystarcza samo przeświadczenie, że to jest bajka.

— Jeszcze jedną bajkę!

Znów miała twarz rozgorączkowanego gracza.

Postanowiłem ją przestraszyć:

„Raz dziewczynka prosiła pana o bajkę. Pan jej opowiedział. Wtedy prosiła znów, i znów i znów. Aż pan jej opowiedział 40 bajek. (Dla Janki 40 — jest najwyższą liczbą). Gdy jeszcze prosiła o bajkę, pan ją złapał i wyrzucił przez okno“.

Nie przestraszyła się. Zbyt silny był jej zmysł rzeczywistości. Bajka działała na nią, ale nie oszałamiała. Nie burzyła zmysłu rzeczywistości. Możnaby rzec: jej stosunek do bajki jest już nieco artystyczny...

— Jeszcze maleńką...

— Nie opowiem...

— Gniewam się!...

Zagniewała się. Czuła do mnie urazę; nie zapełniłem jej próżni.

Sydor Rey.

Ogródek w skrzynce

Jeżeli nie możemy dać dziecku kawałka ziemi do uprawy w ogrodzie, to postarajmy się zastąpić ten brak w jakikolwiek inny sposób.

Mówiliśmy już o hodowli roślin doniczkowych, teraz z wiosną, gdy słońce zaczęło silniej przyświecać, możemy założyć mały ogródek w skrzynce, w rodzaju tych, jakie używamy na balkony lub do dekoracyj okien. Oczywiście, jeżeli chcemy, żeby w takiej skrzynce wyrosło i zakwitło coś naprawdę, musimy potem wystawić ją na balkon, lub za okno, ale początkowa hodowla odbędzie się w pokoju.

Jeśli nie mamy w domu odpowiedniej skrzynki, możemy obstalować ją niedrogo u każdego stolarza. Skrzynka nie powinna być zbyt wysoka, nie wyższa nad 15 cm., długość i szerokość musi być zastosowana do miejsca, gdzie ją wystawimy na dwór. Dobrze jest, jeśli na dnie zostanie wywiercone kilka otworków dla odpływu wody.

Na dno skrzynki dajemy t. zw. dreń: robi się go z kawałków tłuczo-

nej cegły, skorup lub węgla kamiennego.

Starsze dziecko może nam pomagać w przygotowaniu go; możemy dać mu kawałek cegły i młotek, aby potłukło ją, gdzie w kuchni, na kawałki odpowiedniej wielkości. Na dreń sypiemy warstwę grubego piasku; dobrze byłoby, żeby dziecko samo postaralo się zebrać piasek ten w przygotowaną torbę, czy koszyczek, naprzykład na spacerze nad Wisłą, gdyż piasek rzeczny jest najlepszy.

Na piasek sypiemy ziemię, taką, jakiej używamy na balkony i do doniczek, wypełniamy skrzynkę, prawie do brzegów i obciskamy palcami po bokach; następnie trzeba wyrównać powierzchnię gładką deseczką, aby woda nie zbierała się w zagłębieniach, co powoduje gnicie roślin. Wszystko to może zrobić dziecko pod naszym kierunkiem.

Co posiejemy w naszej skrzynce?

Nie można tu myśleć o warzywach, gdyż tylko rozsadę da się wyhodować w tych warunkach. Udałaby się może rzodkiewka, ale trzebaby bardzo wcześnie wystawić ją na powietrze. Pozostają nam tylko kwiaty, a i to tylko niektóre.

Możemy posiać w skrzynce **nasturcję;** duże jej nasiona wsadzamy w ziemię rzadko, co 20 — 30 cm. Wszystkie kwiaty o dużych nasionach może dziecko posiać samo; zrobimy mu miarkę ze sznurka, albo lepiej z patyczka, dla mierzenia odległości i pokażemy, jak głęboko nasiona wsadzać w ziemię. Można wsadzać po 2 — 3 ziarnka razem.

Nagietki nadadzą się również do skrzynki, posiejemy je rządkiem dość gęsto, a potem przerwiemy, zostawiając silniejsze rośliny co 10 cm. Wyrwane rośliny można posadzić do drugiej skrzynki, tak samo przygotowanej; w tej samej odległości robimy dziurki patyczkiem, ostrożnie wsadzamy korzonek rośliny i obciskamy ziemię palcami. Starsze dziecko posadzi samo rośliny za naszą wskazówką.

Możemy też posiać **rezedę, albo maciejkę;** drobne nasionka trzeba posiać uważnie w dwa rządki potem również trochę przerwać.

Łubin kwiatowy w niskich odmianach uda się również w skrzynce. Możemy posiać jeden rządek albo dwa, sadząc ziarna naprzemian, co 10 cm.

Po zasianiu skrzynki, dziecko ubije zlekka ziemię deseczką i podleje polewaczką z sitkiem wodą o temperaturze pokojowej. Skrzynkę umieścimy początkowo w miejscu ciepłem, może być nawet ciemne i dziecko będzie codziennie podlewać, specjalnie przygotowaną wodą, ilość której powinna być określona. Gdy pokażą się pierwsze kiełki, postawimy skrzynkę na okno, na słońce; trzeba ją co jakiś czas odwracać, aby rośliny były równomiernie oświetlone.

W ciepłe dni dobrze zrobi kwiatom częste otwieranie okna; przyzwyczają się do chłodniejszej temperatury przed wyniesieniem na

dwór. Gdy rośliny zaczną wzrastać, będą wyrastały również chwasty; nauczymy dziecko odróżniać je od kwiatów i ostrożnie wyrywać.

W maju wystawimy skrzynki na balkon lub za okno, i tam dalej będzie dziecko je doglądać. W ciepłe dni podlewać trzeba wieczorem obficie. Z początkiem czerwca, może dziecko doczekać się pierwszych pąków i kwiatów.

J. Brzósko-Guderska.

6000 ZAWODÓW

Zdaje się być nieprawdopodobnem, żeby istniało na świecie aż tyle tysięcy różnych zawodów, a raczej sposobów, dzięki którym ludzie zapewniają sobie egzystencję. A jednak tak jest. Oto genewski urząd pośrednictwa pracy zadał sobie wiele trudu i w ciągu 5 lat pracy zebrał i skatalogował 6000 różnych sposobów zarobkowania; spis ten został wydany w grubej księdze o 500 stronach. Są tam zawody, o których nam się narazie nie śniło...

Pewien gentleman zostawił po sobie spadek 10 tys. funtów sterlingów, zarobionych na zawodowem ronieniu łez nad cebulami, które wraz z rodziną obierał, poczem sprzedawał w stanie gotowym gospodyniom na targu, oszczędzając im łez. Albo inny pan, zwany „człowiekiem-magnesem", przy pomocy magnesu, pędzelka i watki oczyszczał momentalnie zaprószone oczy przechodniów na Wallstreet w N. Yorku. Taki p. Cook w Londynie zrobił 120 tysięcy funtów sterl. na miłości innych: miał specjalne biuro pisania listów miłosnych. Oryginalny zawód obrała sobie pewna paryżanka, jako „nadawaczka"' imion — ludziom, koniom, psom, kotom, papugom i t. p. Ludzie chętnie płacili za pomysłowe imiona, które specjalistka sprzedawała. „Odprowadzacze" gości pod dobrą datą, „wynajemcy" parasoli i płaszczów gumowych, rysownicy karykatur aktualnych na... chodnikach londyńskich i tysiące innych pomysłowiczów znalazło się w katalogu zawodów. Nasza polska fantazja jest pod tym względem znacznie uboższa. Nasze mało skomplikowane życie takich dziwnych specjalizacyj nie wymaga. A wogóle u nas zasada specjalizacji fachowej mało jest stosowana. Jesteśmy wszyscy do wszystkiego. Dyletantyzm powszechny. Stąd tyle w życiu zawodów (nie fachów!), stąd tyle wykolejeń, złamanych żyć, tyle marnego biedowania.

Rodzice powinni bezwzględnie pamiętać o tem, przyjąć to za obowiązek, aby dzieciom dać fach do ręki. Naturalnie, że to kosztuje, ale będzie to kapitał dobrze umieszczony.

Już teraz, kiedy dzieci są w szkołach początkowych, należy zbierać specjalny fundusz na wykształcenie fachowe dzieci. Najcelowiej i najłatwiej jest zawrzeć w P. K. O. U b e z-

pieczenie posagowe. Opłacając stale miesięczną składkę w P.K.O. przez określoną liczbę lat — zabezpieczymy dzieciom fundusz na zdobycie fachu, praktykę lub nawet na założenie samodzielnego warsztatu pracy.

To jest obowiązek rozumnych rodziców.

M. Cz.

Odpowiedzi na listy rodziców

1. Pani Marji Gralewskiej. Dieta rocznej córeczki Pani powinna być następująca:

I. śniadanie — kakao owsiane lub kawa zbożowa z dodatkiem bułeczki, o ile dziecko gryzie, to bułka z masłem.

II. Obiad — Wszystkie zupy jarzynowe i owocowe, zaprawiane mąką lub zasypane kaszką, aby były dość gęste. Mogą też być zupy zaprawione niewielką ilością śmietany. Zup z octem nie należy dziecku dawać. Jako drugie danie jarzyny lub

gdy zupa jarzynowa, to kompot, kisiel, galaretka, lub jabłko pieczone.

III. Podwieczorek. — Połowa tego, co na śniadanie i owoce.

IV. Kolacja. — Kaszka manna, krakowska lub tapioka na mleku z cukrem.

Wobec tego, że dziecko jeszcze nie stoi, trzebaby dawać mu tran w ilości jednej łyżeczki do herbaty. — Pamiętać też należy, żeby codziennie przebywało na powietrzu 3 do 4-ch godzin.

Co do tego, że dziecko ma jedną nóżkę krótszą, to należy się udać do lekarza specjalisty chirurga-ortopedy.

2. Pani D. E. Liffowej. Córeczka Pani jest odżywiana zupełnie racjonalnie. Ponieważ kończy już 10 miesięcy, można jej dawać lekki rosołek z kaszką manną.

Co do tego, że córeczka Pani budzi się o godzinie 5-tej rano, nie widzimy potrzeby interwencji. Prawdopodobnie mała sama stopniowo nauczy się spać dłużej.

3. Pani Jadwidze Łukasiewiczowej. W djecie córeczki Pani należałoby jeszcze jedno jedzenie mleczne zamienić na zupę jarzynową. Wówczas mała otrzymywałaby 3 × jedzenie z mlekiem, a 2 × bezmleczne.

Z mlekiem mała powinna dostawać bułkę lub sucharki z bułki, a nie herbatniki. Na podawanie kisielków i galaretek jeszcze zawcześnie. Tran można podawać nawet podczas letnich miesięcy, przestrzegać jedynie należy, aby stał w chłodnem miejscu. Bielizna i sukienka flanelowa są zupełnie wystarczającem ubraniem niemowlęcia, jako też skarpetki oraz pantofelki. Najlepszym sposobem odświeżania powietrza w pokoju, jest dokładne przewietrzanie tegoż. Woda leśna i terpentyna pochłaniają częściowo kurz, nie mogą jednak zastąpić przewietrzania pokoju.

Najodpowiedniejszemi dla dziecka w tym wieku są zabawki gumowe, dające się łatwo wymyć i niepodlegające uszkodzeniom, które mogłyby wywołać krzywdę dziecku, jak np. dające się łatwo połamać zabawki celuloidowe.

4. Pani Leokadji Traczyk. Nie widząc dziecka, nie możemy Pani udzielić informacji co do stanu chorobowego jej synka, jako też co do sposobu leczenia. Radzimy umieścić dziecko na kilkanaście dni w klinice lub szpitalu chorób dziecięcych, celem ustalenia rozpoznania, któreby umożliwiło właściwe leczenie.

5. M. S. Zegrze. Waga synka Pani jest znacznie wyższa, niż przeciętna waga dzieci w tym okresie życia. Dlatego niema powodu do interwencji w sprawie złego apetytu. Należy jedynie starać się o to, aby dziecko jadło więcej jarzyn i owoców.

6. Pani Janinie Gąsiorowskiej. 4-ro miesięczna córeczka Pani powinna jadać obecnie tylko 6 × na dobę w odstępach 3 godzinnych, przyczem

przerwa nocna powinna wynosić 9 godzin. Pozatem powinna przebywać codziennie na spacerze, po kilka godzin. Co do wysypki na buzi, to w związku z tem nie należy twarzyczki dziecka przez pewien czas myć wodą, a obmywać czystą oliwą. Co do stosowania maści, może zadecydować jedynie lekarz miejscowy. Wspomnianej w liście recepty nie było.

7. Pani Zofji Lewalskiej. Odpowiedź wysłaliśmy pocztą.

DO CZYTELNICZEK

Uprzejmie prosimy dołączać do listów z odpowiedzią znaczki na sumę gr. 35.

Listy, do których nie będą dołączone znaczki pocztowe, pozostawać będą bez odpowiedzi.

Zmiana adresu 50 gr.

Każda Prenumeratorka, która pragnie rozwoju dwutyg. „Młoda Matka“, stara się o rozpowszechnienie pisma i zdobycie jednej prenumeratorki na rok 1930.

Redakcja i Administracja: Górnośląska 20, tel. 401-24. Konto P. K. O. 14555. Cena prenumeraty „Młodej Matki“: w kraju płatna tylko zgóry rocznie 14 zł. — półrocznie 7 zł. 40 gr. — kwartalnie 3 zł. 70 gr. Zagranicą: W Czechosłowacji i Węgrzech, — jak w obrocie wewnętrznym, w innych krajach: półrocznie zł. 10, rocznie zł. 20.

Prenumerata płatna zgóry każdego kwartału.
Cena ogłoszeń: wewnętrzne strony okładki: 1 strona 150 zł., ½ strony 75 zł., ¼ strony 40 zł., ostatnia strona i za tekstem o 50% drożej. Miejsca zastrzeżone o 25% drożej od cen powyższych.

Wydawca: E. Grocholska. Redaktorzy: Dr. R. Barański i W. Pełczyńska.

Drukarnia „Kobiety Współczesnej“, Marszałkowska 148.

Poradnia robót ręcznych

Dla czytelniczek dwut. „Młoda Matka"

Chcąc przyjść z pomocą naszym prenumeratorkom w wykonaniu artystycznych haftów, weszłyśmy w kontakt z właścicielką znanych kursów hafciarskich p. Wandą Korwin-Piotrowską, która w każdy czwartek od godz. 10 — 12 rano i 5 — 7 wiecz. udzielać będzie czytelniczkom bezpłatnych fachowych wskazówek.

Każda prenumeratorka ma prawo raz na miesiąc zwrócić się o wskazówki.

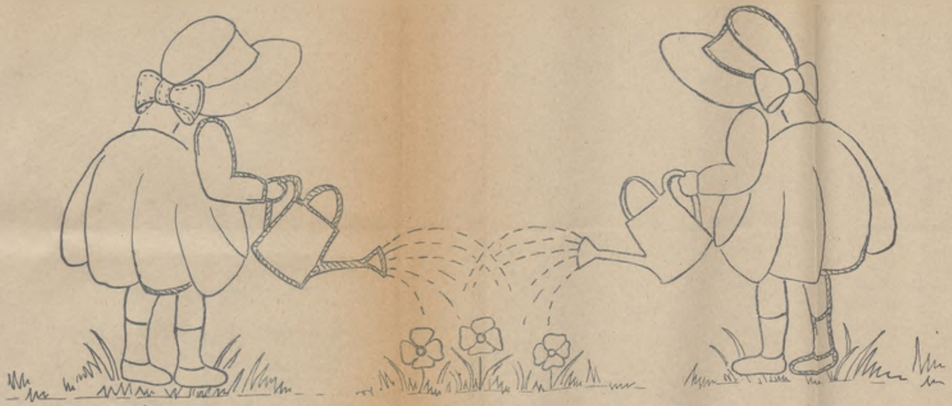
Równocześnie podajemy do wiadomości tych pań, które zechciałyby gruntownie opanować haft, że p. W. Korwin-Piotrowska prowadzi systematyczne kursy robót ręcznych zawodowe i amatorskie. Kurs amatorski trwa 3 miesiące, lekcje odbywają się 3 razy tygodniowo, po 2 godziny. Opłata za kurs wynosi zł. 30 miesięcznie. Prenumeratorki dwut. „Młoda Matka" korzystają z ulgowej opłaty zł. 20 miesięcznie.

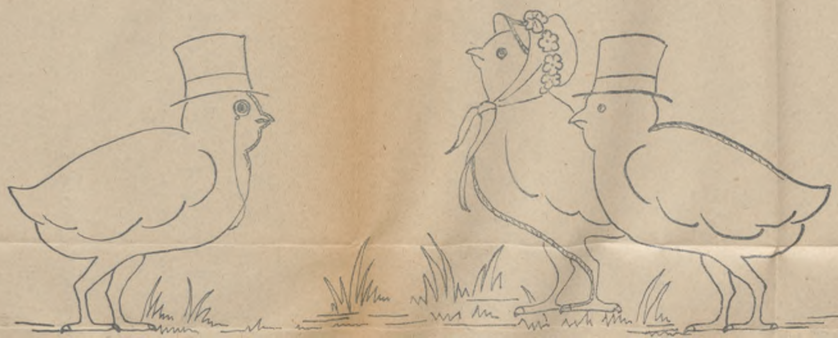
ADRES KURSÓW — MARSZAŁKOWSKA 53 (BEZ LITERY) M. 22. Jako legitymacja służy na kursach kwit lub odcinek P. K. O. z opłaconej za bieżący kwartał prenumeraty. W razie zagubienia takowego zaświadczenie administracji.

Drukarnia „Kobiety Współczesnej“, Marszałkowska 148.

DODATEK DO NR-u 8 DWUTYGODNIKA „MŁODA MATKA"









WZORY NA FARTUSZKI, TOREBKI I.T.P.

ŚCIEGIEM SZNURECZKOWYM
I PRZEWLEKANYM

Zofja Dworzyńska